

Gazeta Południowa

Magazyn A

30-960 KRAKÓW

Wydanie Wielopole Nr 1

209 27 28 -09-80

Nigdy by mi nie przyszło na myśl, że Jacek Stwora będzie pisarzem. Oczywiście, biorąc pod uwagę fakt bynajmniej niebiały w naszej wspólnej biografii — jeśli można tak powiedzieć o 45-letniej znajomości — to słowo „nigdy” należałoby podeprzeć uzupełnieniem: wtedy. A wtedy, czyli w okresie przedmaturalnym i później już uniwersyteckim, występowaliśmy razem w tzw. porankach oraz wieczorach literackich — tworząc pod przewodnictwem Tadeka Hołuj, wówczas tylko poety i kolegi gimnazjalnego Jacka (od „Sobka”) grupkę określającą się mianem Klubu Młodych Artystów. W tym, początkowo czysto krakowskim zespole świeżo upieczonych studentów UJ, działali (hm, mocne słowo) i Tadek Kwiatkowski, i Jurek Kałamacki, i Stefek Sokołowski, i Jurek Katiński, i Jurek Lau, i Jurek (Busio) Kydryński — a potem jeszcze Wojtek Żukrowski oraz, poznany przeze mnie na obozie Junackich Hufców Pracy, wadowiczanin Karol Wojtyła. Nie licząc paru „dochodzących” sporadycznie, jak m. in. Zygmunt Walaciński, Broniek Kamiński czy Bolek Kruczkowski.

Wśród tych właśnie młodych ludzi przeważnie uważających się za poetów, jedynym w ogóle nie piszącym był akurat... Stwora. Jacek nie ujawniał wówczas żadnych pasji literackich, prócz dużej znajomości przedmiotu i wylewności w dyskusjach — natomiast był naszym, niemal etatowym recytatorem. Powiedzmy nawet: recytatorem sztandarowym, który zresztą wybierał sobie najbardziej efektowne utwory kolegów, resztę pozostawiając do wygłoszenia albo im samym, albo młodszemu adeptom (raczej adeptom) sztuki deklamacyjnej. Najczęściej do tych celów „wypożyczaliśmy” z gimnazjum żeńskiego młodocianą uczennicę, Danutę Michałowską.

Włec w ciągu tych ostatnich pięciu lat przed wojną, Stwora nieprzerwanie pełnił obowiązki naczelnego deklamatora, ubocznie niejako stanowiąc również jednoosobową straż ochronną grupy na wypadek zakłóceń porządku w czasie

naszych występów — przez bojówki endeckie. Co się zdarzało wcale nierzadko. Wreszcie wybuchła wojna i Jacek, jako podchorąży, wraz z wielu kolegami poszedł walczyć na różnych frontach kraju a potem na Zachodzie. Kiedy powrócił do Polski, nagle w r. 1947 wyładował w rozgłosie Polskiego Radia. I nagle — przechodząc rozmaite, dramatyczne perypetie, z jakimi wiązały się wówczas losy niemałej liczby rodaków — zaczął pisać... Ba, nie było to pisanie typowe dla początkującego literata, czy dziennikarza. To była już dojrzała twórczość pisana taśmą magnetofonową. Twórczość dojrzała, gdyż komponowana w sposób artystycznie przemyślany — a nie tylko i po prostu chwytna w sieć



W POWIEŚCI i na SCENIE

mikrofonu „jak leci”. Ten reportaż dialogowy i monologujący miał swoją wewnętrzną dramaturgię, styl i poetykę, choć wydawał się odarty z ozdóbników, efektownych przenosi — tworząc na oko i ucho potoczną mowę faktów. Ale, jak zestawionych oraz spuentowanych!

No i potoczyła się szybko kariera utworów radiowych Stwory. Szybciej, aniżeli nadałyby za nagrodami i echem krytyk poszczególne pozycje w dorobku samego twórcy, który pracował niespiesznie, lecz za to z zaskakującymi rezultatami. Była to literatura faktu z prawdziwą rangą artystyczną na terenie twórczości dotąd mało raczej praktykowanej. Wystarczy wspomnieć *Dzielnice Szwarzkopów*, *Szukam panny Emilci*, czy *Co jest za tym murem*. Ten ostatni utwór, wielka tyraada cwanika za murem wzięcia, przyniósł Stworze dodatkowy rozgłos po teatralnym wykonaniu Ryszarda Filipskiego, powtórzonym w charakterze monodramu na ekranach telewizji. Tekst *Co jest za tym murem* wyjątkowo zresztą sprzyjał uscienicznieniu wyznań byłego przestępcy, którego monolog miał wszelkie cechy zwartego w swej wymowie Teatru Jednego Aktora — a Filipski podparł tę utajoną dramaturgię

— na tym tle — wbudowaną biografią niby przeciętnego pioniera tamtych lat, który urasta do roli bohatera i jednocześnie antybohatera na przestrzeni dziejów Huty, aż do swej emerytury. Szukając własnej tożsamości i jakby ją tracąc w trybach bezwzględного mechanizmu przemian. Czy rzeczywiście przemian, a nie wyobrażeń o nich w zmiennej, choć nie zawsze pracy napróżd historii wiary oraz odpływu zaufania do lepiej lub gorzej upersonifikowanych idei?

Powieść Stwory jest wlewowatkowa. Opowiada o sprawach codziennych szarego człowieka żyjącego swą Hutą, a zarazem oderwanego od tego, co dzieje się wokół i jakby poza nim. Uczciwego i nieporadnego wobec rzeczywistości przetrastającej nie dorastającej do jego wyobraźni oraz umysłu. Skrzywdzonego i nieufnego, nawet do najbliższego otoczenia. Awansowanego i degradowanego w tyglu doraźnych racji. Niewinnego jak dziecko i winnego w swej dorosłej ślepocie walki z duchami, która osadza go na marginesie zdarzeń...

Książka, moim zdaniem, mogłaby być świetnym materiałem do powstania scenariusza filmowego. Natomiast nie dysponuje takim ładunkiem zewnętrznego dramatyzmu, żeby zaistnieć jako zjawisko teatralne. Za dużo ma wątków, podskórnej narracji oraz skojarzeń czytelnych w lekturze, bez dialogów, co ogromnie przeszkadza przeprowadzeniu w teatrze motywuacji działań i psychologii postaci. Technika filmowa może to wszystko zmieścić w obrazach, nastrojach, mowie nie wprost. Scena ma swoje żelazne prawa, które wymagają spełnienia podstawowych kanonów dramaturgii. *Nadspodziewany początek bankietu* jest materia literacką tak złożoną, jeśli idzie o tok opowieści oraz wzajemne układy wycienionych nastrojów, sytuacji bez słów lub rozgrywających się jakby niezależnie od ludzi (co uwidaczniają także przymiotnikowe nazwiska), że w stosunku do klarownej konstrukcji monodramowej *Co jest za tym murem*, nastęrcza zasadnicze trudności pełnego utęatralnienia dzieła. Bez wywołania szkody artystycznej oraz ideowej w tkance utworu.

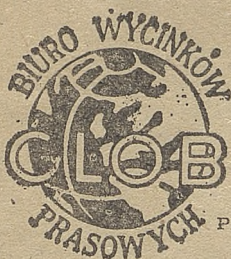
Toteż, mimo paru celnych pomysłów „filmowych” Budkiewicza, jego adaptacja i realizacja sceniczna zubaża powieść Stwory. Staje się ona w pudełku sceny: grany pozornie i rwany opowiadaniem bohatera o sobie — z doczeploną ilustracją. Lepszą pod koniec spektaklu, niż w jego ekspozycji, ale w sumie sztuką... ateatralną. To, że przedstawienie obfituje jednak w wiele momentów interesujących a nawet atrakcyjnych dla odbiorcy, nie zmienia faktu pewnego spłaszczenia działań scenicznych. Na niekorzyść wartości samej książki. Nie mówiąc o zachowaniu pełnych intencji autorskich. Nawet w aluzjach.

Reakcje widowni wskazują przecie, że spektakl może pobudzić do rachunku sumienia z sobą i ze światem (zwykłym — niezwykłym), choć w okrojonych wymiarach. Przyczynia się do tego przede wszystkim dobra i stonowana gra *Zdzisława Klucz-nika*, jako głównego bohatera dramatu. I epizody — A. Bednarza, M. Wiśniowskiej, K. Witkiewicza, A. Kozaka, B. Stesłowicza, A. Dzieszyńskiego, H. Giżyckiego. Nieco sztucznie zaś wypadły ważne w powieści role dzieci bohatera (*Katarzyna Lis* — Jacek Strama). Najsłabiej zaprezentowała się scenografia pompatyczno-nijaka, choć blizszą jak poślótka (*Stanisław Walczak*) i początek oraz finał taneczny spektaklu, utrzymany w dość pretensjonalnej symbolice.

JERZY BOBER

wyborną ekspresją. Zarówno aktorską, jak i — co mogłoby się tu wydawać paradoksem w odniesieniu do monodramu — inscenizacyjną. Czyli stworzeniem iluzji teatru wieloplanowego. Istotnie, udało się Filipskiemu wywołać wrażenie prawdziwej teatralności monologu Stwory.

Myszę, że chyba sukces *Co jest za tym murem* skłonił (także) reżysera filmowego *Jana Budkiewicza* do wprowadzenia na deskę sceniczne *TEATRU LUDOWEGO* w Nowej Hucie — przeróbki najnowszej książki Stwory *Nadspodziewany początek bankietu*. Pobudek tego przedsięwzięcia teatralnego należy się również doszukiwać w samej poetyce powieści, związanej z Nową Hutą. Z jej budową i



Prasowe
Wydawnictwo
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

Gazeta Południowa

A

30-000 KRAKÓW

ul. Wielopole Nr 1

wydanie

1 3 8

23 -06-80

Nr

W Teatrze Ludowym

„Nadspodziewany początek bankietu”

Teatr Ludowy w Krakowie zaprasza na kolejną w tym sezonie premierę. Jest to sztuka zrealizowana na kanwie znanej powieści Jacka Stwory: „Nadspodziewany początek bankietu”. Sztuka ta przypomina o powstawaniu „nowego miasta”, ludziach biorących udział w jego budowie, a także o nas, jego dawnych i dzisiejszych mieszkańcach. Jest retrospektywną a zarazem bardzo świeżą refleksją nad problemami życia codziennego i okolicznościami, które to życie tworzą.

W spektaklu wyreżyserowanym przez Jana Budkiewicza zobaczymy m. in.: Jadwigę Lesiak, Katarzynę Lis, Barbarę Stesłowicz, Maję Wiśniowską, Aleksandra Bednara, Jana Brzezińskiego, Henryka Giżyckiego, Zdzisława Klucznika, Andrzeja Kozaka, Janusza R. Nowickiego, Jacka Stramę i Kazimierza Witkiewicza. Scenografia spektaklu Stanisław Walczak. Premiera — 27 bm.